

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Abonament na pocztę nr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

BĄDŹMY SOBĄ.

Znaczny alarm powstał w prasie polskiej z powodu ogłoszenia przez niejakiego von Dieterta-Dembowskiego programu mającego się utworzyć związku „Heimatbund für den deutschen Osten“. Lech wyliczył już 20000 z ludu kaszubskiego, które w ramach tej organizacyi mają być zdobywane dla kultury niemieckiej. Chociaż nas powinna ująć i też ujmuje taka troskliwość o kresy prasy polskiej różnych odcieni, to w tym razie, jak zaznaczyć musimy, przeceniono i Heimatbund i jego założyciela. Jest to fantasta, którego poważnie brać niepotrzeba, a jego Heimatbund świeży jest tylko kroplą tych fal, któremi zalewa szczególnie kresy kaszubskie powódź germańska nie od dziś dnia ani wczoraj.

Nietylko bowiem dwadzieścia tysięcy, ale cały lud kaszubski podlega od czasów, poprzedzających podział Polski, wpływowi niemieczyzny, a każda nowa szkoła, każda kolej żelazna niesie pierwiastki obce w najodleglejsze pustkowia. Szczególnie silnym stał się ten wpływ, kiedy po szczęśliwej dla Niemców wojnie francuskiej, wzmożła się siła twórcza Niemców na polu materyalnym i duchowem. Spotęgowany ruch zarobkowy, i co poza tem idzie, ostrzejsza walka o byt, z niemieckiego ośrodka zatoczyły fale aż na kaszubską melancholijne błonia. Ludność, która tam żyła *procul*

negotii, ut prisca gens mortalium, została wciągnięta w wir nowoczesnego życia, a przy kształtowaniu form jego niemczyzna odgrywała rolę główną. Stąd na wszystkie potrzeby i przedmioty nowoczesne u Kaszubów istnieją li tylko wyrazy niemieckie, szpecące w wysokim stopniu nasze piękne narzecze.

Po wojnie francuskiej też zaczyna upadać nasz rodzimy przemysł domowy, zaczynają znikać formy sprzętów swojskie, resztki strojów ludowych i literatura swojska, niepisana, rozpowszechniana z ust do ust. Zato wciskały się wyroby tandetne niemieckie, zmieniając do niepoznania wygląd naszych dawnych chat kaszubskich i ich mieszkańców. Sprzęty swojskie, malowane, które nadawały domowi chłopa i gburu kaszubskiego swą charakterystyczną cechę, dziś gniją na strychach, albo służą jeszcze najuboższej ludności, która z biedy je zastrzymuje patrząc na nie z pogardą. Znikł nasz piękny przemysł garncarski i swojskie stolarstwo. Sama chata zmieniła swój wygląd zewnętrzny do niepoznania. Zamiast owych obszernych domów wiejskich, z ostrym szczytem, dostrojonym do otoczenia i najodpowiedniejszym w naszym klimacie, zamiast pięknych podcieni, łukami zakończonych w froncie lub w boku domu, stanęły czworokańczaste pudełka z płaskim dachem papowym — fałszywe tony w harmonii naszej wiejskiej przyrody.

Spółceństwo starało się i stara jak może stawić zapory wyznaradawiającej nas obczyźnie. Cóż uczyniliśmy dotychczas? — Stworzyliśmy pokaźny szereg instytucji finansowych, aby uchronić lud nasz od ekonomicznej ruiny. Stworzyliśmy prasę ludową, budzącą ducha narodowego i ostrzegającą przed najgwałtowniejszymi ciosami. Pozatem ale całe dziedziny stoją nieuprawiane i zachwaszczane powoli przez obce naleciałości.

Weźmy naprzykład literaturę ludową. Książka pisana w obecnych warunkach zastępować musi dawne podawanie sobie pokarmu duchowego od ust do ust. Stosunki ekonomiczne bowiem są takie, że schodzenie się na wieczory i wymiana myśli u naszych prac obarczonych gburów i chłopów stało się po większej części niemożliwem. Tu wschodzi pisana książka. Lecz jeżeli przeglądamy skromne katalogi naszych wydawnictw — mówię w specyjalnem odnoszeniu się do Prus Zachodnich i Kaszub — to znajdujemy rzeczy po wielkiej części tłómaczone z niemieckich autorów ludowych, owe Genowefy, Roże z Tannenburga i t. p. A te, które są rzeczywiście polskie, na tak niskim stoją poziomie, że wieśniak dzisiejszy,

który często już szkołę życiową na obczyźnie przebył, z lekceważeniem je odtrąca. Wiadomo także, że biblioteki Towarzystwa Czytelní Ludowych niebardzo prosperują na Kaszubach. Prawdopodobnie by tu dużo zrobiła decentralizacya towarzystwa, z punktem albo kilku punktami ośrodkowemi na Kaszubach. W żadnym razie zaś stan obecny oświaty ludowej na Kaszubach nie wystarcza dla ratowania go od duchowej giermanizacyi. Co do tej kwestyi, to nawet w kołach inteligiencyi i pracowników społecznych jeszcze przestarzałe panują pojęcia. Często bowiem i ta nasza tak zwana inteligiencya jest duchowo zgiermanizowaną, a rzadko się znajdzie inteligent, któryby jako tako znał literaturę polską. Tem gorzej u ludu. Lud atoli będzie czytał, jeżeli mu podamy odpowiednią strawę duchową, ale powinniśmy postępować podług zasady: Dla ludu to co najlepsze, prawie wystarcza! Więc dzieła naszych najlepszych pisarzy w dobrych wydaniach i o niskiej cenie!

Obecnie jest tak, że najczęściej gazetka ludowa stanowi obok książki do nabożeństwa całą literaturę polską wieśniaka. (W mieście zresztą nie inaczej.) Na pogawędkę zaś idzie się do karczmy, gdzie chuda treść gazetki daje materyał do głupiego politykowania, okraszzonego pićm trujących nowoczesnych wódek.

Co zaś się tyczy odrodzenia chaty swojskiej, sprzętarstwa swojskiego i przemysłu domowego, to zdajemy sobie jasno sprawę, że to co było, nie powróci. Zbyt potężne bowiem czynniki wchodzą w grę przy przeobrażeniach społeczeństwa na nowożytny sposób, aby ich napór można hamować lub wrócić wstecz. Nie jest to zresztą ani potrzebnem ani pożądanem. Ale dla zachowania naszych cech narodowych koniecznem jest, aby rozwój nasz opierał się na pierwiastkach swojskich, rodzimych.

Nasza chata kaszubska posiada pierwiastki zdobnicze i stylowe tak charakterystyczne, że nie potrzeba nam sięgać po wzory obce, ale nawiązawszy nić do tego, co się uratowało, budować można dalej.

Nasze starodawne sprzętarstwo także posiada styl swojski, wysoce charakterystyczny, dający się wykształcić tak dalece, że nawet zbytkowi służyć może.

Przemysł domowy zaś w tych gałęziach, w których go wyparły wyroby obce, nie będzie już mógł powstać jako dostawca dla szerszych mas, gdyż metoda jego przy drożyznie pracy ręcznej zbyt kosztowną. Natomiast ale powstać on może i rentować się jako dostawca dla potrzeb zbytkowych. Zresztą całe gałęzie przemysłu do-

mowego jeszcze kwitną na Kaszubach w całej pełni. Do tych należą wyroby z lnu i wełny, koszykarstwo, wyrób sieci, pleciani z łyka, wyroby z rogu i wiśniówki. Niezorganizowany ten przemysł w krótkce pojdzie na marne. Gdyby atoli jaka spółka zabrała się do zużytkowania go w nowoczesny sposób, kwitłby dalej i rozwinął się napewno jako gałąź przemysłowa swojska.

Wywody powyższe nie mogą być wyczerpujące. Pragniemy tylko wskazać na to, że się dotychczas zamało zajmowano pracą kulturalną u nas, że stąd nam grozi mimo ekonomicznego postępu duchowe wynarodowienie, i że, chcąc mu stawić czoło, wrócić się powinniśmy do źródeł ludowych i stąd czerpać siłę odradzającą.

Zdania o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej.

III.

Druga grupa podkreślająca przynależność kaszubszczyzny do polszczyzny bynajmniej nie jest jednolitą, jeśli porównujemy zdania poszczególnych badaczy, w skład tej grupy wchodzących. Rozróżniałbym: 1) zdania wypowiedziane za ścisłą jednością językową, 2) zdania za jednością w dalekiej perspektywie historycznej.

1. Klasycznym reprezentantem pierwszej grupy jest K. Pobłocki. Zdanie swoje o stosunku językowym kaszubszczyzny do polszczyzny zaznaczył m. i. w wstępie do opracowanego przezeń „Słownika kaszubskiego“, a ponownie w artykule „Dr. Ceynowa“, Gryf, 1909, 5. Pisze on się zupełnie na zdanie owego „chłopa z Mirachowskiej ziemi“, który dał odprawę Cenowie po ukazaniu się tegoż artykułu: Kaszebji do Polochov“ w „Szkółce Narodowej“ r. 1850 *). Według niego (Pobłockiego) jest kaszubszczyzna „podrzeczem polskiem“, stoi w tym samym stosunku do mowy polskiej jak platt-deutsch do mowy niemieckiej (książkowej), kładzie mowę kaszubską w stosunku do polskiej na równi obok dyalektów ma-

*) Że autorem tego artykułu nie był „chłop“, choć tak się podpisano, to chyba pewna.

zurskiego, kociewskiego i t. d. Nareszcie uważa ją niemal za zepsutą polszczyznę, co z następującego przezeń wypowiedzianego zdania wynika: ... że Kaszuba ma się za Polaka i mowę swą za polską, na nieszczęście nie za narzecze języka polskiego, lecz za zepsutą polszczyznę (*). — Jeśli chodzi nam o scharakteryzowanie powyższego poglądu Ks. Pobłockiego, to trzeba powiedzieć, że jego sąd o Kaszubszczyźnie jest: 1) dogmatyczno-tradycyjalny, to znaczy, jest refleksem owego poglądu od dawien dawna u inteligencji kaszubskiej wprost jako dogmat panującego. Jeśli lud kaszubski, który zresztą nad wartością mowy swojej mało się zastanawia, uważa ją tu i owdzie za zepsutą polszczyznę, to nie jest to wynikiem własnej oceny**), lecz skutkiem traktowania kaszubszczyzny przez warstwę inteligentną. 2) Nie jest naukowy, gdyż nie rozstrzygają u niego argumenta filologiczne, lecz momenta inne, jako np. fakt, że Kaszuba i Polak siebie nawzajem zrozumia, — że Kaszuba pod względem narodowym siebie uważa za Polaka i t. p. Z tego robi P. wnioski i kuje argumenta dla rozstrzygnięcia sprawy czysto lingwistycznej. 3) Brak w jego sądzie o stosunku językowym wszelkiej dystynkcyi, nie uwzględnia np. wcale zarzutu, czy i dawniej kaszubszczyzna w podobnym stała stosunku do polszczyzny jak dzisiaj, lub nie i t. p.

Zdanie Ks. Pobłockiego, aczkolwiek kwestyi językowej kaszubskiej wcale nie rozświetla, jest jednakowoż ważne, przedewszystkiem typowe. Tak jak on, ocenia jeszcze dzisiaj większa część naszej inteligencji kaszubskiej sprawę językową kaszubską.

Natomiast na wyłącznie naukowych, t. j. filologicznych argumentach buduje zdanie o kaszubszczyźnie Leon Biskupski ***).

Podtrzymuje on także ścisłą jedność kaszubszczyzny z polszczy-

*) Że to nietylko zdanie „Kaszuby“ jak P. powiada, lecz także i jego, wynika z zwrotu: „na nieszczęście“. Gryf, 1909, 5.

**) T. zw. „polaszenie“ ludność kaszubska dawniej (przed ca 20 laty, nawet na południowych Kaszubach) z wszech sił od siebie odpierała. Kaszuba z trudnością na polaszenie się zdobył; te miękkie, polskie dźwięki i akcent nie odpowiadają jego poczuciu językowemu.

***) Zasłużony badacz kaszubski. Jest on jednym z tych niewielu, którzy na temat pracy doktorskiej wybrali sobie rzecz dotyczącą Kaszub. Umarł on młodo jako nauczyciel gimnazjalny w Chojnicach. Jego dzieci (zostawił ich 2) są zniemczone.

zną. Zdanie swoje co do tego punktu wypowiedział na różnych miejscach swej dysertacji: „Die Sprache der Brodnitzer Kaszuben im Kreise Karthaus“. W przeciwstawieniu do Cenowistów, mianowicie Schleichera, B. d. Courtenay, Stremlera zaznacza on na str. 9:

„Natomiast zgadza się kaszubszczyzna w najważniejszych faktach językowych, jak co do nosówek, samogłosek ścieśnionych, w przechylaniu się e w o, ě w a — z polszczyzną, staropolszczyzną jako też dzisiejszą polszczyzną; nawet tam, gdzie specyficznie kaszubskie samogłoski się wyrobiły, utworzyły się w myśl polskiej głósowni (laesst sich der gemein polnische Lautstand voraussetzen)“. Jeszcze dobitniej w zakończeniu, str. 60:

„Z powyższych zestawień jasno wynika (erhell't zur Evidenz), że kaszubszczyzna nie jest niczem innym, jak polskiem narzeczem (poln. Mundart). Każda od książkowej polszczyzny odmienna właściwość ma swój podobnik (Analogon) albo w staropolszczyźnie, albo w innych narzeczach polskich. Jest to gwara (Idiom) stojąca do polszczyzny książkowej (Hochpolnisch) w tym samym stosunku jak „plattdeutsch“ do niemieczyny książkowej. Że Hilferding i za nim Schleicher ją uważali za pozostałość innej niż polskiej mowy, jedynie tym tłumaczyć można, że ci uczeni ani staropolszczyzny, ani żyjących gwar ludowych polskich nie znali“. —

Więc B. twierdzi w naukowej formie to samo, co Ks. Pobłocki, jedynie nie posunął się tak dalece, by orzekł kaszubszczyznę być zepsutą polszczyzną, chociaż przyznaje, że na wpływ niemiecki bardzo jest wystawiona i dosyć od niego ucierpiała. Napisał na ten temat też obszerną rozprawę: „Über den Einfluss der deutschen Elemente auf das Slavische“, którą ogłosił w programie Chojnickiego gimnazjum, r. 1885. Ks. Pobłocki często się w słowniku swoim na Biskupskiego odwołuje.

Podobnie oświadczył się za scisłą jednością językową kaszubszczyzny i polszczyzny bez wszelkich ogródek w zupełnie lapidarny sposób profesor A. Brückner w swojej dla laików znakomitej książce: „Dzieje języka polskiego“. W owym ustępie, gdzie mówi o wpływie gwar żywych, ludowych na język literacki, poświęca 2 stronicę gwarze kaszubskiej. Przytacza także próby z kaszubskiej literatury, a mianowicie ustęp z epepei dr. Majkowskiego p. t. „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele“ i króciutką bajkę z zbioru Bronisch'a; „Texte in der Sprache der Beloce“ — i pyta się na końcu ironicznie czy to nie język polski; wierzyć wolno,

że nie jest, — powiada — bo wiara góry przenosi“ (str. 173).

2. Grupę drugą, która w przeciwstawieniu do Lorentza widzi jedność kaszubszczyzny i polszczyzny w dalekiej perspektywie historycznej, reprezentują najnowsi i najwybitniejsi badacze kaszubszczyzny, przede wszystkim: Nadmorski, profesor Nitsch, Bronisch, Tetzner i inni.

Najrychlej właściwie dr. Nadmorski z ową teorią wystąpił. W dziełku: *Kaszubi i Kociewie* (1892) obszernie ją uzasadnił za pomocą studyów poprzednio podjętych nad gwarą Glinian i Drewlan, mieszkających onegdaj w t. zw. Lüneburger Heide, wymarłych dopiero u schyłku 18. stulecia. Zdanie swoje streszcza Nadmorski w tych słowach:

„Ludy słowiańskie osiadłe pomiędzy Wisłą a Łabą, wyjąwszy Łużyczan, tworzą jedno plemię lechickie, które mówiło jeszcze w XI. wieku mniejwięcej tą samą mową, która się atoli od innych mów słowiańskich odróżnia zachowaniem nosówek. Na tym całym obszarze ziemi lechickiej powstał w następujących stuleciach tylko jeden język literacki, i to polski język piśmienny. A więc i dzisiaj powinien on zostać też nadal językiem literackim dla wszystkich poszczególnych szczepów lechickich. Poszczególne szczepy lechickie, które nie wchodziły w skład państwa polskiego, rozwinęły pierwotną mowę lechicką do osobnych gwar, lecz w zgodzie z duchem języka polskiego. Stąd wynika, iż gwara kaszubska jest podporządkowana językowi polskiemu literackiemu i racjonalnego prawa do utworzenia osobnego języka literackiego niema. Temu przeczy też przeszłość historyczna“. Nawijuje więc N. do relacji Nestora taksamo jak Schleicher, lecz w wnioskach różni się od niego.

Profesor Nitsch, który przez badanie kaszubszczyzny i innych gwar Prus-Zachodnich filologii polskiej, jako też sprawie kaszubskiej wielkie wyświadczył przysługi, powyższe zdanie Nadmorskiego potwierdza, lecz stosunek kaszubszczyzny do polszczyzny ściślej, lepiej podkreśla. Pisze on w znakomitym studyum: *Charakterystyka dyalektów Zachodnio-pruskich*, RTNT, t. XIII, tak:

„Język lechicki, czy polski w szerszym znaczeniu dzieli się na 2 grupy, 1) polską (w ściślejszym znaczeniu), 2) połabską *). Ostatnia wymarła na początku 18. wieku. Kaszubska mowa stanowi

*) Podług Schleichera: Ost- i Westlechisch.

widocznie przejście między nimi. Dzisiaj po zaginięciu połabszczyzny dzielić można grupę lechicką na, 1) polską, 2) kaszubską *).

Jeszcze niemal jaśniejsze jest zdanie wypowiedziane przez bezimiennego autora pracy p. t. „Pomorskie nazwy miejscowe i osobowe“, RTNT, t. XIV. Oto pisze:

„W środku tego obszaru językowego (lechickiego) znajdują się Kociewiaci i Kaszubi, dzieląc ten obszar na wschodnio- i zachodniolechicki, czyli polski w ściślejszym znaczeniu. Gwarę kaszubską, jak wiadomo, jedni do wschodniej, drudzy do zachodniej części języka lechickiego zaliczają, ale nazwy miejsc, rzek i miast kaszubskich noszą piętno zachodnio lechickie.

Zdaje mi się, że ta dystynkcya, jaką stosuje prof. Nitsch i ów autor bezimienny jest możliwie dokładną i ścisłą i najlepiej określa stosunek kaszubszczyzny do polszczyzny. Aby jednakowoż nie wydawało się, jakoby wyłączenie ograniczył się na autorach polskich, przytoczę tu jeszcze zdanie Bronischa i Tetznera, lecz zaznaczam, że badacze owi pisali 8 względnie 10 lat przed Nitschem, a więc ich określenie stosunku mowy kaszubskiej do polskiej poniekąd tak dokładnem być nie może.

Bronisch **), badacz gwar belockich, autor zeszytów p. t. Kaschubische Dialektstudien, przysłużył się sprawie kaszubskiej mianowicie przez to, że on pierwszy na podstawie autentycznego materiału zbił wywody Ramułta. O stosunku językowym kaszubszczyzny pisze on w wstępie do pierwszego zeszytu tak:

„By jeszcze chociaż słówkiem tylko stanowisko kaszubszczyzny w rzędzie mów zachodniosłowiańskich określić, jestem w przeciwieństwie do Ramułta tego zdania (ist es mir nicht zweifelhaft), że Kaszubszczyzna (pomorszczyzna, — połabszczyzna) i polszczyzna do siebie należą, gdyż ich obopólne właściwości fonetyczne sprowadzić można do jednolitych, im wspólnych typów językowych (auf

*) Zdaje się, że podział ten dzisiaj ogólnie przyjęty, gdyż zastosowany nawet w „wypisach Tarnowskiego“.

*) A konto ukazania się „Słownika“ Ramułta wysłał rząd pruski Bronischa na Kaszuby w celu zbadania, czy Ramułt rzeczywiście ma słuszność. Naczelny prezes posłał go do owczesnego proboszcza Jastarni na Helu, Ks. Pełki. Tutaj przeważnie zbierał Bronisch (roku 1895/96) materiały — wykazał, że Ramułt ma niesłuszność,

einen Sprachzustand zurück führen, der ihnen gemeinsam ist). Zdanie Schleichera, zdaje się, stosunek dobrze oddaje. Jedynie wyliczanie różnic, jak to Ramułt przy porównywaniu polszczyzny i kaszubszczyzny czyni (Słow. XXXI), wydać nie może rezultatów pewnych, gdyż metoda jego jest niehistoryczna, a więc nie wystarczająca. —

Tetzner, badacz Słowińców i autor sympatycznej książki p. t.: *Slovinzen u. Lebakaschuben*, r. 1899 — pisze tak na str. 254:

„Owe resztki (t. j. skromne zabytki gwary połabskiej) dowodzą, że mowa dawniejszych mieszkańców Meklemburgii, Brandenburgii i puszczy Lüneburskiej odpowiadała typowi polskiej mowy. Świadectwa te lingwistyczne poparte do tego pewnymi faktami historycznymi uprawniają do przypuszczenia, że mowa polska i mowa słowian nadbałtyckich tworzyły wspólną gałąź gwar słowiańskich, którą lechicką nazwać by można i że gałąź ta dzieliła się na dwie odnogi: polską i bałtycką... Mowa kaszubska jest ostatnim zabytkiem odnogi bałtyckiej“ *).

Na polu naukowym dzisiaj wchodzi w grę w kwestyi stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny jedynie — zdanie reprezentowane przez Dra Lorentza: odrębność kaszubszczyzny pierwotnej — i zdanie przedewszystkiem profesora Nitscha: że kaszubszczyzna idzie obok polszczyzny w ściślejszym znaczeniu, a łączy się z nią w mowie lechickiej, którą zwie N. polszczyzną w szerszym znaczeniu. Ta dystynkcyja daje kaszubszczyźnie jako takiej w stosunku do polszczyzny w ściślejszym znaczeniu pewną historyczną samodzielność. Kaszubszczyzna daje się jednakowoż podporządkować dzisiejszemu językowi literackiemu polskiemu, który wprawdzie nie jest refleksem pramowy lechickiej, gdyż wyrósł na gruncie dyalektów małopolskiego i mazurskiego, lecz za surogat tejsze uważany być może.

Między powyższymi dwoma zdaniem widzę zasadniczą różnicę jedynie w tem, że Dr. Lorentz nie przyznaje się do tego, że na początku była jednolita mowa (lechicka czyli polska w szerszym znaczeniu), która jest matką kaszubszczyzny i polszczyzny w ściślejszym znaczeniu i jedynie w ten sposób zdoła on ratować zachwianą dla swej teoryi pozycję. Odrębność kaszubszczyzny zaznaczył Dr. L. ponownie w pracy: *Die postlabialen u. gutturalen Diph-*

*) Zdanie to odpowiada mniejwięcej określeniu, jakie dał autor owego powyżej przytoczonego bezimiennego artykułu o miejscach i nazwach Prus Zachodnich.

thongierungen des Pomoranischen, Zbornik u slavu Vatroslavu Jagicza, Berlin 1908.

Dr. L. jest mniejwięcej z swą teorią odosobniony. Natomiast zdanie przeciwne coraz więcej zdobywa terenu *).

(Dok. nastąpi.)

Janowicz.

Zapomniana broszura o Kaszubach.

Szperanie po starych księgozbiorach, zmudne niekiedy i męczące, a zdrowiu nie bardzo sprzyjające, ma przecież to do siebie, że wydobywa od czasu do czasu z pod warstwy pyłu na jaw to papier pożółkły, pokryty pismem o jakimś dziwnym dawnym charakterze, to druk rzadki, zapomniany, może nawet z tytułu już nieznanym. . . .

Zabytków tych wartość oczywiście nierówna. Jedne, zwłaszcza rękopisy, mają znaczenie zasadnicze, i rzucają całe snopy światła na kwestye niejasne, sporne, inne są tylko afirmacją, choć pożądaną, faktów znanych zkądinąd, a może są w nich przyczynki do znajomości ludzi i stosunków, nie wielkie, ale bądź co bądź ciekawe i nieobojętne.

Gdy przed kilku laty zwrócono podpisanemu uwagę na spuściznę po śp. Franciszku Nierzwickim (Starym Franku) wybrał się niezwłocznie do Więcków, by ją zbadać. Rękopisów tam nie było, ale znalazły się tam bardzo rzadkie druki: „Rolnik“ (wyd. przez Jackowskiego z Lipienek), „Wszechbrat Bracki“ (Prejsa) „Stańczyk“ „Nadwiślanin“ i broszura, która daje powód do niniejszego artykułu bibliograficznego.

Tytuł jej: Zdania dotyczące się rzeczy rolniczej podane dla mniejszych gospodarzów osobliwie w okolicach Wejherowa, Kartuz, Kościerzyny i Starogardu w obwodzie regencyi Gdańskiej przez A. Weyher praktyka w rolnictwie. W Gdańsku roku 1850, w drukarni Wedela. Tytuł i tekst polski obok niemieckiego, format ćwiartki, stronic dwułamowych 26.

Treść tej rozprawy rolniczej dla dzisiejszego czytelnika jest

*) p. B. de Courtenai; Kurzes Resumé der Kaszub. Frage, i Voudrak, Vergleichende slav. Grammatik, Goettingen 1906, 1908,

obojętna, natomiast budzi zaciekawienie przedmowa, w której autor zamieszkały w Osłaninie pod Puckiem dwa podaje powody wydania podręcznika.

Pierwszym było stronienie Kaszubów od niemieckiego towarzystwa rolniczego włościańskiego w Pucku, które autor wraz z kilku innymi rolnikami był założył, w celu wdrażania sąsiadów do racjonalnego gospodarstwa rolnego i temsamem do zwiększenia wydajności ziemi. Nie zła wola była powodem nienależenia do Kółka ale brak dostatecznej języka niemieckiego znajomości. Dla nich to głównie autor postanowił spisać rady i wskazówki, a sąsiad — Polak podjął się tłumaczenia ich na język polski. Drugi powód, który zamierzone od dawna wydawnictwo przyspieszył, to ukazanie się broszury radcy starościńskiego (amtsrath) Gumprechta: „Mitteilungen und Bemerkungen über die landw. Verhältnisse im Reg.-Bez. Danzig“. Dużo w niej uwag szlusznych, ale z smutkiem i żalem czytał w niej autor następujące zdania: „Z taką populacją kaszubską rząd nic nie zyska...“ „ci nieszczęśliwi robotnicy — szumowiny społeczeństwa ludzkiego...“ i t. d. Jakto? — mówi autor, — Przecież tych Kaszubów we wojsku zaliczają do najwytrwalszych i najdzielniejszych żołnierzy, bo znakomicie wprawiają się do wojskowego rzemiosła. Ale brak im lepszego wykształcenia, lepszej szkoły! Co do rzekomego niskiego stanu kulturalnego robotników zauważa autor, że mieszkając obecnie w powiecie wejherowskim 17 lat, a praktykowszy poprzednio długie lata w kilku krajach zaświadczyć może, że lud kaszubski w niczem nie jest gorszy od ludu w innych krajach, — te same wady, te same zalety. Ale brak lepszej opieki i życzliwej pomocy większych właścicieli ziemskich sprawia, że lud nie jest lepszym. Stanowczo bierze autor w obronę tutejszych urzędników gospodarczych. Są źli, to prawda, lecz to znikająca mniejszość. Natomiast są znani autorowi i tacy, których wyłącznie zabiegliwością i zdatnością stoją gospodarstwa wielkie, ale ich zasługi przywłaszczają sobie pryncypałowie, i szczycą się nimi przed publicznością.

W zakończeniu zachęca autor do dalszego kształcenia się na obszerniejszych podręcznikach i zaznacza, że w niniejszej broszurze najważniejszym jest to, że została przełożona na język polski dla użytku tych, którzy najbardziej pouczenia w swoim zawodzie potrzebują.

Ks. Alfons Mańkowski.

Nowy zbiór poezji kaszubskich.

Świeżo wyszedł drukiem „Pracy“ poznańskiej tomik poezji w narzeczu kaszubskim pod tytułem: „Nowotnë spiewë“, przez Wòsia Budzysza. Znak to pocieszający. Dowód, że dusza ludu kaszubskiego jeszcze nie zamarta, kiedy przez jednostki z jej łona objawia się chociaż rzadkimi kwiatami poezji.

Poeta kaszubski w swej pracy twórczej większe trudności napotyka niż szczęśliwy pisarz, któremu długowiekowa tradycja i ustalona mechanika językowa daje materiał wyrobiony do ręki. Mowa kaszubska niema ustalonych form, ani językowych, ani rytmicznych, przedstawiając w swych licznych gwarach, często bardzo się różniących od siebie, chaotyczny materiał, z którego dopiero trzeba wykuwać mozolnie formy sztuki. Dla tego też dotychczasowe płody pisarzy kaszubskich pod względem formy tak różne od siebie. Dla tego niema jeszcze ustalonej pisowni kaszubskiej.

Woś Budzysz na tym polu zrobił wielki krok naprzód. Pierwszym on poetą kaszubskim, który świadomie i celowo wprowadza rytmikę i akcent właściwy kaszubszczyźnie do swych wierszy. Dotychczasowi pisarze używali, jak Derdowski, akcentu polskiego, który nie licował się wcale z właściwościami akcentowemi mowy kaszubskiej. To jest bardzo dodatnim momentem co do technicznej strony „Nowotnych spiewów“. Obok przełomu na polu akcentu i rytmu wiersza, autor atoli i wprowadza samodzielnie pewne ulepszenia w pisowni, używając kilka znaków dyakrytycznych, na które po większej części zgodzić się można.

Tyle co do zewnętrznej strony „Nowotnych spiewów“. Co do treści zaś, to składa ona się z szeregu drobniejszych wierszy, w których najwięcej miejsca zabiera uczucie miłości kraju. Część ta zbioru nosi nazwę: *Do moji zemni*. Przebijają w niej silny talent poetycki, który świetnie sobie radę daje z trudnościami formy i nosi cechę rdzennie kaszubską. Dowodem już pierwszy wierszyk zbioru, który tu przytaczamy dosłownie:

Porę lëstków. porę kjôtków
Z naszech łąków, z naszëch sódków
Jô zem związôł w grónko prostë.
Może zëlsko, może ostë

Wkradę się tu pokryjómko, —
Przėjim razem je w tym wiótku!
Tę je znósz. jô wiem, tę kjątcié,
To są wszétko twojé dzótcie.
Co cę rosłé w naszym słónku.
A jak zélska się tu stałé,
Nie-wiem, wierę Muze spałé. —

Ale chociaż to pierwociny poetyckie, zielska nie znaleźliśmy w nich. Przeciwnie, oprócz satyrycznych ostów w ostatniej części zbioru umieszczonych, a chłoszczących niemiłosiernie nasze wady szczepowe, są tam prawdziwe, piękne kwiaty, nie egzotyczne prawda, ale swojskie i miłe oku, jak te, które w ogródku przed domem zamożnego gburą pielęgnuje wdzięczna gosposia domu. Odnosi się to szczególnie do pieśni miłosnych, umieszczonych w rozdziale „Dó-moji Hanci“.

Kjiótcie, hej, kjóteczie mojé.
Lęjctaż dó-moji Hanci!
.
Bucików, stokrocków pięcié,
Piwonji niesmiaté listcié,
Turcié i goździcié pańscié,
Rózyccie z ogroda wszéstcié,
Wszéście do-Hanci chcałé

Lecz mimo to miłość kończy się rezygnacją:

Kjátcié szeptałé lęcho, —
We wse smnieją się głośno; —

A w ogrodzie zarasta chwast. Jeszcze dobitniej występuje nuta rezygnacji, z odcieniem wprost tragicznym w pieśni: „Mniósce kuńc“. Młody gbur czeka na swą kochaną, którą dali do Kościerzyny na wykształcenie:

— W Koscérznie bełas cilkoro lot,
Uczęc się ómóné swiata;
Czekołem długo na ciebie rôd,
Pustó mnie stojała chata.

Napróżno ale chłopak czekał, bo już

Dosc dobry nie-je gbursci dzys syn,
Letcięgo wężerosz chleba; —

Już dziewczynie „mierzy“ rola i praca na niej znojna, woli ona już „ozorcim strydz, — klekotac na-klawikorce“. —

Wzgardzony chłopak stracił chęć do pracy i ochotę do życia. Rozpiją się, i nadchodzi chwila, kiedy woła: Ha! — dze-kutnik (komornik sądowy) jedze! — Temat bardzo aktualny w chwili, kiedy nasz starodawny, twardy, pobożny i pracowity stan gburski zaczyna znikać, kiedy córy jego zniechęcają się do zbożnej pracy na roli i wolą wyjść za urzędnika, niż za wolnego gburą.

Poważną nutą brzmią także śpiewy historyczne Budzysza, jak „Na pamiątkę 14 listopada 1308 w Gdańsku“, — „Bogusza“, — „Zdrada Swiecu“. Dwa utwory zajmujące się postacią Cejnowy zdradzają głębokie zrozumienie duszy tego nieszczęśliwego działacza, tego, który chciał być ludowi kaszubskiemu wodzem, a legł z piętnem zdrajcy za granicami Kaszub. Poeta nie obawia się kłaść wieniec na grób jego kamieniami krzywdy zarzucony, i woła:

— Chocy cę nima, dôwno jes w grobie,
Djadë tam mniëru nie-dadzą tobie!
Chto léno drogą mimo tam bieży,
Cësko ësż kamniñ, gdzie tyle jech leży. —
.....
Chocy tam zdôła wrzôsćie mnie gonia,
Do-twojêch prochów sę nie-boję przyñc. . . .

Najrzewniej atoli brzmi nuta pieśni Budzysza, kiedy rozmyśla nad nieszczęśliwym losem ludu kaszubskiego, któremu długie wieki niedoli wzięły nawet pamięć dawnych sławnych dziejów. Minęły dni chwały Świętopełka i Mściwoja, ale przebrzmiała i pieśń o nich. Żaden dziad-śpiewak nie wspomina ich, w żadnej chacie nie krzepią serca wspomnieniem dziejów ojców chrobrych. Tylko pieśni pobożne i żałosne się rozlegają, jak w Pustą Noc, kiedy na Kaszubach śpiewają nieboszczykowi, leżącemu w trumnie, krewni i przyjaciele:

— Smutno, jak cieį na-smętorzu,
Tam gdzie piërwy bëło gwesnie —
Dôwno óni pochowali
Naszë spiewë, naszë piesnie!

W ciężkiej niedoli dni naszych poeta widzi karę Bożą za takie zaprzepaszczenie tradycji ojców i pieśni ojczystej:

Za to, że sta pochowali
Naszę piosnkę, naszą piosnkę
Za to kłitną wama wrzose,
Za to wiedzłą wama sęwę!
Za to Pańbóg waju kôrze
Wszęde: — W polu, łące, borze! —

Tak śpiewa poeta swojski, kość z kości Pomorzanin-Kaszuba. Ale chociaż treść wzniosła jego nowotnych śpiewów i forma dobra, chociaż powinny znaleźć oddźwięk w sercu Kaszubów, jednak na razie nasuwa się smutna świadomość, że jeszcze chwila nie nadeszła, ażeby się rozeszły szerokiem echem wśród ludu naszego. Będą te pieśni czytali życzliwi rodacy z nad Warty i Wisły, nadsłuchując życzliwie na każdy odgłos życia nad brzegiem Bałtyku. U nas zaś usłyszysz je garstka tych, którzy w ruchu młodokaszubskim udział biorą i samotni i niezrozumiani walczą zapatrzeni w przyszłe zorze, które i Kaszubom nareszcie zaświtać muszą. — Lecz cóż to wadzi? Śpiewaj śpiewaku! A chociaż jesteś skowronkiem, który przed wschodem słońca unosi się nad szarem polem, śpiewaj! Niedługo, a wyjdą oracze w pole, którzy idąc za pługiem w czarnej brudzie, wdzięcznie słuchoćcię będą i tobie zawtórują. *Dr. M.*

Bajki kaszubskie.

Les i rek.

Zawiatował się rek z lesem, chto prędyj zańdze do karczme. Ta karczma ale była o milę drodzi oddalono. Tak rek powiedział:

— Jak jo prędyj przyńdę do karczme, tej te mnie dosz gęs, a jak te prędyj przyńdziesz, tej jo ce gęs dac muszę. —

Na to dele so ręci. Ale rek lesa tak mocko za łapę scesną, że ten zawrzszczoł, tej rzek:

— Widzysz, jaką jo mom moc, choc jo jem taci mały. Jak be jo cę chweceł za gordzel, to bem cę od razu uduseł. — Tero le chcejma stanąc równo! —

Tak les ustawieł sę prosto, a rek szed wteł od lesa, mówiac:

— Jo jesz pudę slode ciebie, a te choc w przodku będzi! —
Tej chweceł lesa szperą za ogon i zawołał:

— Roz, dwa, trze! —

Na trze! les zaczął drzec, jak mog, prosto do karczme, a rek sę trzymał jego ogona. I srodze prędko przelejoł on miłę drodzi i buchnął do karczme tacim szustem, że jaż łbem o tombak ude-rzeł. A tej sę nawróceł i szed w dom, be rekowi jisc naprocem. Ale rek ju prze tombachu pusceł sę lesowygo ogona, i wołał za nim:

— Te le tero jidziesz? A jo ju mom tu porę piw wepity! —

Tak les wiatunk przegroł. Tak on muszoł reka za sztrofę do jezora zaniesc i mu gęs przeniesc, ale oszukoł reka jednak, bo to mnięso zjod, a gnote mu zanios do jezora. *(Piechowice.)*

O scąganiu skóre przez łeb.

Pewnygo dnia les so odpoczywoł, ale go pchłe zaczęne mocko grezc. Tak on, jak ju wetrzymac nimog, szed do lasa i nabroł so w pesk suchygo mechu. Tej z tym mechem w pesku szed do jezora i zaczął sę cofac tełem we wodę, a pomaluszku. Jak mu sę plece mocała, tej pchłe poszła mu na łeb. A jak on kureszce i łeb zanurzeł, tak, że le mech nad wodą beł, tej pchłe wlaźła wszetci w mech. Tej on cały pesk zanurzeł i mech pusceł. Tacim sposobem on wszetci pchłe potopieł. Ciej on tego dokozoł, tej weloz on na brzeg i kuloł sę w piosku i ceszoł, że so tak dobrze radzec umnioł. A jak sę wekuloł tej legł i usnął.

Tak przechodzy chłop i widzy go, a zdrząc jak on sam leży, meszli, że on zdechły. Maklo go, a cepły jesz je. Tak chłop lesa na plece i szed z nim do dom. Jak przeszed do dom, tej pokazuje lesa swoj białce i rzecze:

— Mamko, wej, jo naloz lesa w lese, wezle nóz, jo mu skóre zedrę! —

Les, czujac to, meszli sobie:

— Bieda nom! Ucec jo ju tero nimogę. Niech ju skóre zedrze, ona mnie znowu porosnie, żebem le choc tak ucek! —

Tak chłop z niego darł skóre. I mniół ju wszędzie zdarty, le jesz nie przez łeb.

Tak les so meszli:

— Przez ten łeb, tego jo wierę nie strzymię! — I rozgorzeł się les i zdechtł. —

Niech nicht drudzimu skóre przez łeb nie cygnie, jak lesowi, bo be nimog tego strzymac!
(Piechowice.)

O trzech bracach.

Jeden ojc mniół trzech senów. Ale bieda tako beł doma, że nimniół jim dac co jesc. Tak ny senowie rzekle:

— Tatku, ma pudzema w krej, żebe sę czego nauczec. Doma nima co jesc, a swiat je duży, i może sę czego nauczymy, cobe nas bieda nie grezła! —

Tak ojc rzek: Idzta!

A oni wzięli sę i szli.

Szli cały czas, jaż przeszli na taci mniejscy, chdze sę drodzi rozchodzełe na trze strone. Tam oni sę rozeszle w rożny strone.

Ten pierwszy szed i szed, jaż przeszed do jednyj chałupci, a przed chałupką stojała kobieta. Ta sę go zapytała:

— A chdze te jidziesz? —

— Jo idę, — odrzek chłopok, — żebe sę w swiece czego nauczec, bo doma je bieda!

— A za cuż te sę chcesz weuczec? — pytała kobieta.

— A za strzelca! —

— Ciej tak, — rzekła kobieta, — to te dobrze trafieł, bo muj chłopok je strzelcem. On cę weuczy! —

Tak ona go zabrała w chałupę, chdze beł jij chłop. A ten wżan flinta i westrzeleł kominem i zabieł zajka, chteren beł na oborze. Tej rzek białce, żebe go przeniesła. A beł to zajk jak skop.

Tak chłopok szed do strzelca w uczbę, ale muszoł mu zato cały rok za darmo służec. —

Drudzi chłopok szed też swoją drogą, jaż przeszed też do jednyj chałupe, przed chterną stojała białka. Ta go sę pytała, chdze on szed. A chłopok odrzek:

— Jo jidę, żebe sę w swiece czego nauczec, bo doma je bieda! —

— A za co te sę chcesz weuczec? — pytała kobieta.

— A za stolarza! —

— To te dobrze trafieł, — rzekła kobieta, — bo muj chłopok

je stolarzem i cę weuczy. Ale muszysz jeden rok za darmo służec. To też chłopok przerzek i wstąpił w uczbę.

Trzeci chłopok też natrafił na kobietę, chterna sę go pytała, chdze on jidze. A on jij odrzek zaru:

— Jo jidę, bo sę weuczec za złodzeja! —

— Ciej tak, to muj chłop cę weuczy, ale muszysz mu rok jeden za darmo służec.

Na to chłopok przestoł.

Ale jak rok minął, tej braca poszle ze słuźbe, bo ju koźdy z nich sę swygo rzemiosła weuczeł. I trafile sę na tym molu, na chternym sę rozeszle. A jak sę spotkele, tej sę przewitele i rzekle sobie:

— Tero pudzema do ojca, bo swoje rzemiosło koźdy z naju umnie. — I szle.

Jak przeszli do ojca, tak ten jich sę koźdygo z osóbną zapytoł:

— A za cuż te sę weuczeł? —

Tak ten pierwszy. rzek:

— Za strzelca! —

A ten drudzi:

— Za stolarza! —

A ten trzeci:

— Za złodzieja! —

— Ciej wa sę dobrze weuczeła swygo, — rzek ojc, — tej pokoźtaż mnie waszę sztukę! —

A senowie na to przestele.

Tak na jabłonce w sadze kruk mniół gniozdo i sedzoł na jajach. Ale złodzyj wloz i mu jedno wżan, tak zręcnie, że kruk ani sę niespłoszeł, ani tego nie czuł. A jak przeszed na zemnię, tej cesnał jajo wesok w górę. Ale strzelec wemierzeł i strzeleł w nie, że ono sę na perzene rozlejało. Ale stolorz obroł te resztci i zesadzeł jajo nazod, jak beło przedtym, a złodzyj wloz znowu na jabłonka i podłozzeł krukowi, że ten nic nieczuł. A późnij sę z tego jaja młody kruk welągł.

Jak ojc to widzoł, to beł barzo kuntańt. A senowie swoją sztuką tyle zarobiele, że ju biede u nich znac niebeło. A ciej nie umerle, tej żyją jesz dzys.

(Korne.)

O mordarzu czarowniku.

Jeden król mniotł trze córki, jedną ładniejszą niż drugo. Tak o tych pięknych córkach dowiedzoł sę jeden mordorz, chteren beł zarazem czarownikiem. Webroł sę tede do nich, i zaprząg wóz w sztere konie i zajachoł do króla. A królewsci córki prawie bełe w ogrodzie.

Tak on jedną proseł, żebe mu kwiatuszk podała. A ona urwała i mu chciała podac. W tym on ję ale chweceł za rękę i wciągnął do siebie i chyże z nią odjachoł.

Jachoł z nią długo, jaż przejechałe nad głęboci przepadlisko. Tam ten mordorz zawołoł:

— Mosce, odemknij sę! —

Tak most sę odemk i przejechałe. Ale jak bełe po drudzij stronie przepadliska, tej mordorz znowu zawołoł:

— Mosce, zamknij sę! — Tak most sę zamk i ju droga do dom królewionce beła na wjedno zamkło. Ona zos sę tero srodze zlekła.

Kureszce dojachełe do zomku tego mordorza. Tam on ję zesadzeł z woza i zaprowadzeł do jednyj jizbe, chdze jedna kłęcząła, ale bez głowe. Zaprowadzysze ję tam, rzek on do nij:

— Tero jo na tydzień wejadę, a tymczasem te muszysz zjesc tego trupa. —

Tak ona sę srodze zlekła, ale niewiedzała so żodnyj rade. Kureszce wzięła, pokrajała to cało i je zakopała.

Za tydzień mordorz przejechał dodom, szed do królewionci i sę jij pytoł:

— A zjadłas? —

— Zjadłam! — odrzekła królewionka.

— Tego jo sę zaru doznają! — odrzek mordorz — i rzek taci słowa:

— Ręka do ręci! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Jak on te słowa wepowiedzoł, tej wszetci członci wlezałe z zemi i sę zrosłe w jedno cało. Po tym on poznoł, że królewionka nie posłuchała jego rozkazu i ję scał.

Tej pojachoł po drugą.

Jak zajachoł do królewscigo ogrodu, tej beła tam ta drugo córka, a on ję zaczął pięknymi słowami wabic:

— Jakbe twoja sostra beła cy rada, chdebes ję odwiedzeła! —

I tak mile do niej godoło, że się dała namówić i pojachała z nim. — Jak oni przejechałe do tego mostu, tej mordorz znowu rzek:

— Mosce, odemknij się! — Tej most się otworzeł. A cieję przejechałe przez przepadlisko na drugą stronę, tej most się znowu na słowa mordarza zamkło. Córka królewsco się srodze zaczęła tero bojec, ale to jiej nick nie pomogło. Ale jak ona się werzała, cieję mordorz ją zaprowadzeł do swygo zomku i cieję ona tam uzdrzała swoję sostre świętą i bez ducha!

Ale mordorz nimnioł z nią żodnyj litosce, le rzek:

— Jo tero pojedę na tydzień precz, a te ostaniesz tu i zjesz twoję sostre. Cieję nie, to muszysz umrzec. A cieję to zrobisz, to będziesz moją kochaną żonką! — I z tym on odjachoł i ostawieł ją samą. Ale on niewiedzała so rade le płaka. A doreszte wzięła i porznięta trupa i te kawałci zakopała. Za tydzień on wróceł i się pytoł:

— A mosz te zjadły? —

— Mom! — odrzekła.

Tak mordorz znowu rzek swoje słowa:

— Ręka do ręki! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Ledwo on to werzek, tak ju te członci powechodzełe ze zemni i się zrosłe w jedno cało. Tak on nick nie mówieł, le ją sąc.

Tej wżan wiele piniędzy i drodzich kamyszków i złotych rzeczy i pojachoł po tę trzecą. Trafieł ją w ogrodze i zaczął jiej opowiadac, jak jiej sostre so dobrze mają i jakbe ją chętnie widzałe. A podarował jiej też różny piękny rzeczce, tak dalek, jaż ona się z nim dała. Tak jechele, jaż przejechałe do tego mostu, chteren się na słowa mordarza odemk przed nimi i zamk za nimi. Ale jak do jego zomku przejechałe, tej ją zaprowadzeł do jizbe, chdze jiej drugo sostra beło święto. Tero ona widzała, w jaci nieszczescy ona padła i zaczęła płakac. Ale mordorz nimnioł z nią żodnyj litosce, le rzek, co do jiej sostre powiedzoł:

— Tero jo wejadę na jeden tydzień. Tymczasem te muszysz twoję sostra zjesc. Skorno te to zrobisz, to będziesz moją kochaną żonką. Cieję nie, to będzie twoja smierc! — Tej wżan się i odjachoł.

Ona zos wzięła i pokrajała swoję sostra i zaszela członci w swojij sukni tak, że ręka beła prze rękę, noga prze nodze, a cało prze cele. A jak mordorz za tydzień wróceł, tej on się zaru zapytoł:

— A zjadłas? —

A ona odrzekła:

— Ciejbem nimniała zjadły, niebełabem tako grubo! —

Ale on jij zaro niewierzeł, le werzek znowu swoje słowa:

— Ręka do ręki! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Ale nic sę nie ruzeło, bo beła ręka prze ręce, noga prze no-
dze, cało prze cele.

Tak on jij uwierzeł i rzek:

— Tero te jes moją kochaną żonką, a tu mosz klucze do
wszetcich jizb moigo zomku. Wszetci możesz otwierac, le nie te,
w chterne pasuje złoty klucz, chteren w tym pęku je! — Tej mor-
dorz znowu pojachoł precz.

Ale ona chodzeła po całym zomku i wszetci dwierze otwierała,
jaż przeszła do tych dwierzy, w chterne pasował ten złoty klucz.
Tak ona wzięła i te dwierze otworzeła, a tam beła jizba, w chterny
sedzele kowole. Te sę srodze uradowele, że ona do nich przeszła
i przerzekle jij pomodz do ucezczi, ciejbę jich wepusceła na wol-
nosc. To ona jim przerzekła.

Tak oni zrobile szklaną beczkę, wsadzyle pannę w nią i pus-
cyle beczka z nią na morzy.

Beczka płynęła po wałach, jaż one ję zanioste na brzeg kraju.
Tam prawie na brzegu chodzeł królewsci syn. Jak ta beczka prze-
płynęła, tak on ję kozoł sobie do swoij jizbe zaniesc i ję tam mniół.

Ale w noce, ciej on społ, tej królewionka welazła z tyj beczci
i wzięła mu jeden bót i go schowała.

Tak reno on sę srodze zdzewieł, ciej nimog bóta nalezc.

Na drugą noc ale znowu panna welazła z beczci i wzięna mu
drudzi bót.

Tak on so pomesłoł: Może w tyj beczce chto je! Więc wżan
i zawołoł złotnika, żebe mu beczkę otworzeł.

Jakże on sę ale zdzewieł, ciej po otwarcu beczci uzdrzoł taką
ładną pannę. Ona mu sę tak srodze widzała, że zaro z nią zrobieł
weseli i ona beła jego żoną.

I żele szcześliwie.

Ale mordorz, ciej przeszed do dom i widzoł, że królewionka
mu ucekleła i kowolów wepusceła, rozgorzeł sę srodze. Więc obuł
sę za dżada i zapusceł długą brodę, żebe go nie poznoł nicht,
a tej szed w swiat ję szukac. Szukoł długo, cały pięc lat, jaż ku-
reszce naloz ję na zomku za morzem jako żonę młodygo króla.

Tak on poszed na zomk do kuchni i proseł królowę — a po-
znoł ję dobrze —, żebe mu dała grochu w jego torbę. Ale na dnie
torbe on mniół durę zrobioną, tak że groch sę rozsepoł po całyj

kuchni. Tej on go zaczął zbierać, ale tak pomału, że się wieczor zrobić, nim on go mniósł zebrany.

Tej on rzek:

— Ju noc nadchodziej, a wilce mnie zeżrą, ciejbem się pusceł dalij. Niech mnie królowo otrzymo na noc. Będę społ choc w chlewie u bedła.

Tak królowo szła się króla pytać, cze go mo otrzymac. Ale mordorz tymczasem we wszetci garci wsepoł proszku na spik. Tak jak mu królowo pozwoleła ostac, tej on szed na sztrych spac, a król i królewionka i cało służba jij zjedle wieczere i se pokładli spac. A zasnęło barzo twardo od tego proszku.

Jak on so mesłoł, że wszetci spią, tej mordorz zloz ze strychu, szed do kuchni i zagotowoł duży kocoł wode. Tej on szed, chdze królowo spała i ję wżan z posceli, żebe ję wrzucec w ten kocoł. Ale ona się obudzeła i zaczęła wołac, ale nict jij nieprzeszed do pomoce, bo wszesce twardo spele. — Ale jak mordorz ję tak niós, tej on zawadzeł o tę szklanną beczkę, co w jizbe stojała, a ta zazwonięła tak głośno, jaż młody król to uczuł, i się zbudzeł. Jak on widzoł co się dzeje, tak on chyże zwołoł wszestką służbę, i tej zchwecyle mordarza, związele go i wrzucyle w ten kocoł, w chternym on chcoł tę królewionkę ugotowac.

Tero jego samygo w nim ugotowełe, a tej go na wies werzucyle, żebe go pse zjadłe.

Tak wej mordurza kureszce równak kara zasłużono dosyğła.

(Korne.)

Powioścka o flundrze i jij krzewym pesku.

Jak Bóg stworzeł niebo a zemnię, tej odłączeł wodę od piosku, koždy osobno. Woda, to są jezora a morzy. A w morzu Bóg stworzeł wiele ryb. Jednygo razu zebrałe się rebe a rzekłe: Każde stworzenie mo jaką nowęszą głowę nad sobę, czele króla, chceme a me też pomiędze nami obrac jednę rebę, chterna będzie króle nad temi dredzimi! — Jak to ale zrobic? — W końcu uradzełe pomiędze sobą: chterna reba be norechli stanęna na weznaczonym placu w biołym fartuchu, zostanie króle.

Tej wszetci rebe rozlecałe się na wszetci strone po bioły fartuche. Ale ju za chwilkę przebieg sledz w biołym fartuchu (czele cały pod brzechę z biołą skórą) a zaroz nę rebe obrałe sledza króle,

bo wypełnił swoje zadani jak beł uradzony, norechlij. Za chwilkę ale lecy flundra teli, co le sełe miała, też w biołym fartuchu, a tu wszetci rebe wreszczą: — Oj, za późno, flundro! — sledz ju je królę obrany, bo beł norechlij w biołym fartuchu tu!

Flundra, jak to uczeła o sledzu, że beł królę, wekrzewiła pesk a powiedza „on, sledz?“ — A zato że tak pesk wekrzewiła, Bóg ją skoroł, a ona zaro taci krzewy pesk otrzyma ju na wieczny czase, a mo go też po dzys dzień. *(Puck) pod. A. Miotk.*

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

Na Podolu biały kamień.

Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na nim.

Siedzi, siedzi, wianki wije
Z białej róży i lilije.

Przyszedeł do niej cudzoziemiec
I żąda od niej ten wieniec.

— Nie mogę dać wianka tego,
Bo się boję brata swego.

— Byś otruła brata swego,
Dostałabyś mnie samego.

— Jak mam otruć brata swego,
Gdy nie znam nic trującego! —

— Idź do sadu wiśniowego,
Znajdziesz węża zielonego.

— Posiekaj go drobniusienko,
Ugotuj go miękusienko.

— Potem włóż go do szklaniczy
I zanieś go do piwnicy.

— Wkrótce brat pojedzie z wojny:
„Siostró, siostró, podaj wody!“ —

A brat pije, z konia leci,
„Siostró! siostró, dbaj o dzieci!“ —

— Kiedybym o dzieci dbała,
Piwka pić bym ci nie dała. —

Listy pisze do miłego,
Że otruła brata swego.

Siedzi krawczyk przy warsztacie,
I tak pisze o jej bracie:

— Żeś otruła brata swego,
Otrułabyś mnie samego. —

Bratu dzwonią na zbawienie,
Siostrę wiodą na stracenie.

(Rotębark). Pod. *Fr. Sędzicki*.

Balada o Mistrzu Berkanie i trzech pomorskich żupanach.

Ułożył *vagans scholasticus*.

Przybigniew z Obotrytów książ
I Jaczko, żupan z Ranów,
A z nimi były Kruka paż,
Luboswar z Czirzypianów:

Gdy rosa ranna ciekła z drzew
Podnieśli razem mężny śpiew:
Już dosyć snu, na koń co tchu,
W daleki świat! Ho ho!!
Bo na Gnieźnieńskim dworze
Cudowne dziewczki są.

Przez nadodrzański gęsty bór
Już wichrem rwią rumaki,
I czarnych kruków kraczechór
Na dzikich jeźdźców szlaki. —

W tym Jaczko sobie pięścią w łeb:
A nas troje każdy wielki kiep!
Zastanów się, bo będzie źle,
I borem brzmi: Stój, Stój!
Jak stanąć nam bez broi,
Gdy Lechy pojedą w bój?

Przybigniew z Obotrytów kniaź
Z rozpaczą schylił głowę:
Przedwczoraj w obiad ja i Jaś
Ostatnią zjedli krowę.

I z całej ziemi wzięli przecz
Rumaki li a ostry miecz.
Oj, biada nam! Nie znaczy cham
W odzieży z wilczych skór,
Gdzie w lamach kroczą damy,
I w zbrojach świeci dwór!

Luboswar, słysząc taki żal,
W ogromnym gniewie rzecze:
Czornybóg w taką nędzę pal!
A pocóż mamy miecze?

I mnie obdarli Sas i Frank,
A dobra sekwestruje Bank — —
Lecz drogę znam, za Odrą tam,
Gdzie bogactw znajdziesz w bród,
Bo tędy szle na Stetyn
Swych kupców Carogród.

Niech wielki broni Światowid! —
Przybigniew rzekł, — Niestawa
Za rozbój czeka nas i wstyd
Na dworze Bolesława.

Słowianin nigdy zbrojną dłoń
Nie podniósł na bezbronną skroń.
Lecz lepszą wam, ja radę dam
Niż krwawy Biesa kruk,
Jest mistrz, co robi zbroje
Na długoletni dług.

Z ostatniej ja na Sasów lud
Wyprawy Kruka pana,
Gdzie brenaborski Sprewy bród,
Kowala znam Berkana:

Z warsztatu czarny bucha dym,
A wieczny ogień huczy w nim,
Tam młotów stuk, żelaza huk

Junacki wabi słuch.
Tam znajdzie zbroic wiele
Szlachetny każdy zuch! — — —

Tej pory, jakby batem trząst,
Już zatętniły drogi,
I nim słoneczny ogień zgasł
Już huk ich witał srogi.

I stuk i stuk! i brzęk i brzęk!
I młotów huk i miedzi jęk.
Jak wojny bóg, już ryczy róg:
Wychodźże, Mistrzu, sam.
Tu czeka trzech żupanów,
U twoich dymnych bram!

Wychodzi Berkan, w ręku młot
I czarne słoń lice. —
Szlachetny Mistrzu, zróbże w lot
Szyszaki i zbroice!

A hart granitu w zbroję włóż.
Na każdy szyszak pióropusz!
Niech powiew piór, jak potok z gór,
Opływa zbroic stal,
Wydm naszych śnieżną bielą
I barwą modrych fal.

A mistrz na zacnych gości cześć
Wytoczył beczkę z winem,
A wytrąbiwszy garnców sześć,
Powrócił z pergaminem.

Kto u mnie czyni taki huk,
Zaciąga zwykle lepszy dług,
Więc raz, — dwa, — trzy, podpiszcie mi
Cyrograf mocnych słów:
Zapłacę za trzy lata,
Czym zmarły czyli zdrów.

Niejeden książ, lub książa syn,
Którego sława słynie,
Czy gębę darł, czy tworzył czyn,
W mym sterczy pergaminie,

I Henryk Zdun i z Nakli Waś,
I Olko, z dzikich Kaszub kniaź,
I Sas, i Frank i Habedank
I Norman, Got, i Szwab
Żelaznych wzięli skorup
Dla swych śmiertelnych schab. —

Spisali trzonkiem z sowich piór,
Szeregi ruńskich znaków,
Sosnowy słyszał nocny bór
Przysięgę trzech junaków:

Niech nas wykluczy z rajskich świt
Trzy głowy mocny Światowid,
Niech tu i tam, po lesie sam
Upiorem każdy z nas
Wyprawia nocne harce,
Gdy nie wrócimy w czas!

A gdy przebrzmiała rota słów,
Chichotał puszczyk w dali,
I jasny się księżyc Now
Przeglądał w Sprowskiej fali.

A oni wychyliwszy dzban
Już jęli tańczyć dziki tan,
Aż ziemia drży, a echo drwi
Z dalekich stron: — uha!
Tak mistrz i trzej żupani
Hulali aż do dnia.

Gdy w trzeci dzień bieg Sprewskich fal
Głęboko w boru orze,
Już trzech przepysznych zbroić stał
Złociły ranne zorze. —

Już czas, żupany, hej, na koń.
Podajże, Mistrzu, dzielną dłoń.
A każdy z nas, powróci w czas
Czy żywy, czyli trup,
By za bogate zbroje
Bogaty złożyć łup!

— — — — —

Przybigniew Obotryta padł
Na wojnie Lachów z Czechy,
A Loboswara ogień zjadł,
Jach umarł między klechy.

Pergamin Berkanowski zżółkł
A mistrza srogi niedźwiedź półkł.
I poszedł w ruch li mistrza duch,
Przysięgi mściciel zły,
A przed nim biedna rzesza
Upiorów nocnych drży.

Kędy na Lachy wiedzie tór,
W północy droga dzwoni,
To Berkan-duch przez nocny bór
Dłużników zmarłych goni.

A czarny rumak rży pod nim,
Ogień mu z pyska, z nozder dym!
A przed nim — szust! przez bór i chrust,
I straszny krzyk: — Fugaj! —
Wołają trzy upiory —
Bo Berkan jedzie w kraj!

KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

a) Bibliografia Kaszubska

Wóś Budysz. Nowotnê Spiëwë. (Wiersze kaszubskie). *Nakładem autora. Czcionkami Drukarni „Pracy“, Sp. z ogr. por. Poznań 1910.*

Zbiór powyższy pisany po kaszubsku omawiamy w osobnym artykule obecnego numeru „Gryfa“. Dla tego ograniczamy się do zaznaczenia, że jest on w ekspedycji „Gryfa“ do nabycia za cenę 85 fenygów z przesełką.

Gazeta Warszawska poświęca w kilku numerach lipcowych rb. obszernie miejsce sprawie kaszubskiej pod tyt. „Polska Nadmorska“. Autor korespondencji dokładnie się musiał poinformować o stosunkach na Kaszubach panujących, jeżeli tak trafne wypowiada uwagi. Często bowiem z krótkiej powierzchownej obserwacji wysnuwa się artykuł niedokładnościami i wręcz błędami przepełniony, który niestety potem służy jako źródło informacji

szerszym kołom. — Artykuł umieszczony w „Gazecie Warszawskiej“ świadczy o poważnem przepracowaniu dostępnych źródeł i bystrej obserwacji autora. Nie przebrzmi on dla tego bez pożytku Kronika.

„*Prowincya prusko-pomorska*“ okazała się w ostatnim czasie zagrożoną przez polskość, którą do powiatów bytowskiego i lęborskiego niosą Kaszubi z pogranicznych powiatów. Tak przynajmniej skonstatował synod protestancki. Podług ewangelickiego związku prasy więc: — „W 1870 r. zamieszkiwało na Pomorzu 9400 katolików, a w roku 1895 nagromadziło się ich już 28000, która to liczba w r. 1905 podniosła się do 38309. „Zagrożeni“ Pomorzanie dowodzą wprawdzie, że taki zastraszający napływ żywiołów katolickich do rdzennie protestanckich okolic spowodowała protestancka działalność komisji kolonizacyjnej w W. Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich. Ależ jaka w tem pociecha i owoc dla kościoła protestanckiego, skoro protestantyzowanie jednej dzielnicy odbywa się kosztem „odprotestantyzowania“ drugiej? — a więc w tym wypadku rdzennie luterskiego Pomorza?

W Poznańskim Polakom tak wysokie sumy płacą za ziemię, że „zbogaceni“ udają się potem w protestanckie dzielnice, zakupują tem wielkie obszary za tanie pieniądze, no, i stają się rozsadnikami idei katolicko-polskiej. W taki to sposób w okolicy Cosemühl, w parafii Rakitt np. katolicki, świeżo przed trzema laty tam osiadły dziedzic zabrał protestantom kościół, w którym od trzystu pięćdziesięciu lat z górami rozbrzmiewały psalmy luterskie. W innej znów parafii, przed jedenastu laty, sprzedano zagrodę chłopską... Polakowi. A w Grobencinie w jednym roku gromada protestancka o 103 głowach straciła 37 głów. Obecnie, w towarzystwie jedenastu dzieci ewangelickich uczęszczają do tamtejszej szkoły, niegdyś protestanckiej, 43 dzieci polskie. Przed siedmiu zaś laty w Wielkim-Pomejsku mieszkał sobie spokojnie jeden tylko chłop katolicki, który, pędząc żywot w mieszanem małżeństwie, wychowywał swoje dzieci w zasadach prawd luterskich. A dziś zbiegło się tam już siedmiu gospodarzy polskich i zabrało w swoje posiadanie ziemię protestancko-niemiecką.

W Łąkach zebrano już 8000 mrk. na budowę zbioru luterskiego. Ale przybył bank polski, zdobył całą okolicę i dla katolicyzmu ją zyskał. A znowu w Jasoniu z dwunastu miejscowości zaledwie trzy zatrzymały swój dawny charakter luterski. Pozostałe wpadły bezpowrotnie w szpony katolicko-polskie. W Suminie przed 35-ciu laty mieszkała jedna jedyna rodzina katolicka. A obecnie w miejscowości tej trzecia część stała się polską i katolicką. Albowiem w ostatnich dwunastu latach parafia ta straciła 154 dusze protestanckie a ostrzymała w zamian 3000 dusz katolickich i polskich. Konfirmandzi muszą 14 kilometrów wędrować, zanim dostaną się do pana

pastora na naukę religii. Albowiem w tejże parafii 621 lutrów mieszka rozrzuconych w czterech powiatach na obszarze dwunastu mil w kwadracie. A katolików jest teraz 8000. Słowem, na Wschodzie naszej prowincji w zaskaszający sposób topnieją gminy, które dawniej na wskroś były protestanckie. Jeśli nie nadejdą posiłki odpowiednie, to gminy te zupełnie przepadną dla kościoła luterskiego!“

Kto zna nerwowość pomorskich Niemców na wszelkie objawy życia polskiego w prowincji pomorskiej, ten przedstawić sobie może, jak przeleżeli się landraci i prezesi z powodu takiej alarmującej wieści. Wszak oni do Bytowskiego przed dwoma laty nie wpuścili karczmarza Polaka, choć tenże wcale niebyłby im niebezpiecznym i nawet byłby lojalizm pruski okazywał nielada, jak to czynią wszyscy karczmarze. Przed rokiem powtórzyło się to samo, kiedy jakiś Niemiec katolik, ożeniwszy się z córką ziemczonogo Polaka, chciał nabyć w Bytowie karczmę. —

Biedni bytowscy i lęborscy rządzący, którzy na granicy pilnują, aby ogień polski jej nie przechodził! Tymczasem pod nimi się tli; jedna większa iskra i starodawna ziemia pomorsko-kaszubska koło Bytowa i Lęborka stanie w płomieniu życia narodowego.

OD REDAKCYI I EKSPEDYCYI.

Niniejszy numer jest ostatnim w bieżącym kwartale prosimy zatem Szanownych naszych Abonentów o *odnowienie przedpłaty*. Takową można skutecznie na każdym urzędzie pocztowym w Niemczech lub wprost w ekspedycyi Gryfa.

Ze względu na to, iż jesteśmy jedynym polskim w Niemczech pismem zajmującym się obok spraw społecznych i politycznych także i ludoznawstwem, prosimy naszych Przyjaciół i Czytelników o życzliwe polecenie naszego pisma w kołach znajomych.

Abonentom naszymy rozesłemy na Nowy Rok *bezpłatnie* kalendarz kaszubski.

Pokwitowanie. Przez X. J. Wrycę w Śliwicach odebraliśmy 40 mr. na rezerwę specjalną Spółki Wydawniczej, co z podziękowaniem obwieszczamy.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności a w szczególności szkolnictwa

ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Ludwig Pierzchała**, Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu**.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego*, Redaktor **Dr Maryan Gumowski**, Kraków.

Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją **Dra. Feliksa Konecznego**, Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcja przy placu Wilhelmskim 14.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. Poznań. Abonament kwartalnie 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 1,00 mr.

Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Prenumerata kwartalna 1,50 mk.

Świat, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa i Kraków. Prenumerata kwartalna 2 rb., 6 koron.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim **J. K. Kochanowskiego**. Warszawa. (księg. E. Wendego i Ska.) Prenum. roczna rb. 2.

Rech chrześcijańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa. ul. Nowogrodzka. Prenumerata kwart. 1,50 mk.

Ziarno, *Ilustracja polska*. Warszawa. Redakcja: Nowy Świat 70. Prenumerata kwart. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11.

Iskra, miesięcznik pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków Przedp. r. 1 mk.

Poradnik językowy. Kraków. Rocznik X.

Ziemia. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany Adres redakcyi: Warszawa ul. Jerozolimska 59—1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Śląsk austriacki.

Przewodnik społeczny. Włocławek, pod redakcją ks. M. Nassalskiego

Zjednoczenie. Organ zjednoczenia towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką. Poznań. Prenumerata kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Organ związku spółek zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie. Poznań. Redaktor i nakładca ks. Patron Wawrzyniak.

Iskra, miesięcznik poświęcony sprawom wstrzeźliwości i wychowania narodowego. Kraków (Pijarska 4.) Przedpłata roczna 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziej, wychodzi co miesiąc. Przedpłata kwart. 65 f. Redakcja: Poznań ul. Fabryczna 35. b.

Przyjaciel młodzieży, pismo poświęcone młodzieży polskiej. Wychodzi co miesiąc. Przedpłata roczna 1.20 mk. Redaktor Stefan Rowiński, Ostrów. poz.

Widnokreśli, dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej. Przedp. kwartalna 2 kor. 50 gr. Redakcja: Lwów ul. św. Marka 6.

Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu* poświęcony sprawom oświatowym i kulturalnym. Abonament roczny 3 marki. Adres redakcyi Ks. A. Lisiecki Poznań (Posen) ul. Bismarka 7.
